

ły spożywcze jak kawa, herbata, cukier, konserwy. Z tego codziennie korzystamy, więc każda ilość się przyda.

Jak wspominałam na wstępie, Dom Ubogich to tylko pewien zakres Waszej działalności. Od kilku lat w Halembie przy ul. Solidarności 21 działa Centrum Rozwoju Rodziny. Będę wdzięczna za przybliżenie charakterystyki tego miejsca. Centrum realizuje wsparcie psychologiczne dla rodzin, osób dorosłych oraz dzieci, i jest to albo wsparcie psychoterapeutów w nurcie systemowym, albo nurcie terapii skoncentrowanej na rozwiązaniach. I to jest jeden, terapeutyczny filar. Jest też drugi - rozwojowy, w którym organizujemy warsztaty, spotkania, webinary, mające charakter profilaktyczny. Zaczynamy realizację projektów: „W zasięgu” i „W kontakcie”. Jest to oferta terapeutyczna dla rodzin/osób znajdujących się w kryzysie oraz edukacyjna dla rodziców i wychowawców. Przygotowujemy też kampanię o budowaniu bliskości z dziećmi. Pracują nad nią wraz z nami Mamy z Ukrainy. Obydwa projekty są ogólnodostępne. Osoby zainteresowane zapraszamy do kontaktu przez naszą stronę www.nereusz.pl.

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę wszystkiego dobrego.



Modlitwa na drogę całego życia

Święty Andrzeju Bobolo,
nasz wielki Patronie!

Tak umiłowałeś Jezusa
jako swojego Pana,
że oddałeś Mu siebie
na służbę aż do śmierci.

Prosimy Ciebie:

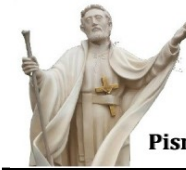
wspieraj nas przez całe nasze życie,
abyśmy za Twoim przykładem
zawsze wzrastali

w zjednoczeniu z Sercem Jezusa
pod opieką Jego Matki Niepokalanej.
Amen.

CYTAT NA DZIŚ

Dzisiaj jesteście małym płomykiem,
ale dzięki łasce Bożej możecie stać
się pochodnią, niosącą światło
Ewangelii i ciepło waszej wzajemnej
miłości i przyjaźni wszystkim
rodakom.

św. Jan Paweł II



Pismo Parafii św. Andrzeja Boboli w Rudzie Śląskiej - Wirku



UKAZUJE SIĘ OD 16 PAŹDZIERNIKA 1994 R.

21.V.2023 - 28.V.2023

Nr 21/2023(1243)

PAN ZMARTWYCHWSTAŁ ALLELUJA

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam z Syberii.

Tydzień temu byłem w tajdze. Pogoda była okropna. W sobotę nad ranem padał śnieg i było przeraźliwie zimno. Lodowaty wiatr zawiewał zewsząd. W takim dniu lepiej siedzieć w domu. Czekaliśmy na dzieci. Za dwie godziny zacznie się katecheza. Maluchy pewnie nie przyjdą w taką pogodę, powiedziałem do siostr. Pewnie nie, odparła siostra Marcela, stojąc u okna naszej kaplicy. Była ósma rano. Czas się zabrać za obiad. Sam się nie zrobi.

Chodźcie prędko, zawołała siostra Marcela. Tam ktoś jest. Wrzucam na siebie kurtkę i wychodzę. Obok samochodu stoi dziecko. Chłopczyk. Stoi w samym tylko sweterku. Aż biały z zimna. Nie znam go. Jak masz na imię, pytam. Nazywam się Dima, odpowiada, trzęsąc się z zimna. Pewnie jesteś głodny, co? Tak, odparł cicho. No to chodź, zjemy coś. Nie bój się. Tu nikt Cię nie skrzywdzi. W drzwiach stoją uśmiechnięte siostry. Ale to dziecko nie potrafi się uśmiechać. A powinno. Ma przecież dopiero 7 lat. Ma najsmutniejsze oczy na świecie.

Stoimy z boku. Mały bierze kubek gorącej herbaty i łączywie popijając powtarza jak mantrę "o...horosho, o...horosho". Nie wiem, kiedy ostatnio jadł, ale wydawało się, że to jego pierwszy raz. Chłopczyk rozmawiał z parówkami. Teraz wygląda na szczęśliwego. Siostra Marcela uciekła do kaplicy. Słychać, jak popłakuje. Dużo w życiu widziałem, ale teraz mnie zamurowało. Dima, mówię do dziecka, Ty zawsze możesz tu przychodzić. Tu zawsze będzie czekać na Ciebie smaczny obiad. Chłopczyk spojrział na mnie smutno i zapytał "a dziś mogę jeszcze przyjść?" No pewnie. O pierwszej będzie obiad. Przyjdą dzieci, a potem będzie tort. Lubisz tort? A co to jest tort, zapytał siedmiolatek. Spodoba Ci się. Tylko przyjdź. Przyjdę na pewno, zakończył rozmowę Dima.

Siostra Mariani zabrała chłopca do pokoju. Tam czekała na niego ciepła kurtka, szal i czapka. Przyjdę na pewno, powtórzył Dima, wychodząc z domu. I przyszedł. Był nawet na Mszy. Potem podszedł i zapytał, czy będzie obiad. Od stołu wstał ostatni. Na drogę dostał banana i czekoladę. Nie bardzo wiedział, co z tym zrobić. Banana widział pierwszy raz na oczy. Jest rok Pański 2023. Niekiedy trudno mi w to uwierzyć. Trudno uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.



BO LUDZIE SĄ SOBIE POTRZEBNI

Fragmety wywiadu dla gazetki parafialnej w Kłodnicy. Z Aliną Szulirz rozmawia Dominika Rusin.

Od 24 lat pomagają tym, którzy się źle mają. Od tych najmłodszych, po najstarszych, od tych, którym na pierwszy rzut oka nie brak niczego, po tych, którzy dosłownie nie mają nic. Powstałe w 1999 roku w Halem-bie Stowarzyszenie św. Filipa Nere-usza inspiruje ludzi do działania, wspiera i daje nadzieję w zgodzie z wartościami: życie, wiara, rodzina, miłość, dobro i prawda. Dziś o dzia-łaniach i historii tego katolickiego stowarzyszenia z sąsiedztwa rozmawiam z jego przewodniczącą.

Stowarzyszenie św. Filipa Nereusza działa na wielu płaszczyznach. Różnorodność projektów przeplata się z różnorodnością grup społecznych, którym wychodzą naprzeciw. Od kilku lat przy parafii św. Andrzeja Boboli w Wirku działa Dom Ubogich, przystań dla tych, którzy tego domu prywatnie nie mają. Ile jest osób, którym na co dzień pomagacie? Na jaki rodzaj pomocy mogą te osoby liczyć?

Od poniedziałku do piątku przycho-dzi do nas 15-20 osób. Jeżeli są to osoby młode, staramy się jak naj-szybciej zmotywować je do leczenia odwykowego, bo zazwyczaj osoby te borykają się z problemem naduży-wania alkoholu lub innych substan-

cji. Czasem nie od razu chcą iść na terapię, wtedy wraz z nimi szukamy pracy i sensownego zajęcia. Z każ-dym pracujemy indywidualnie, pró-bujemy zaszczerpić nadzieję, że zmia-na jest możliwa i razem szukamy sen-su, pomysłu na życie. Co do osób starszych, bo i takich u nas nie braku-je, są to osoby często niezdolne do pracy, schorowane. Dom Ubogich jest dla nich miejscem schronienia, i jak sami podkreślają, dzięki temu, że tutaj są, nie piją albo alkoholu spoży-wają mniej i dzięki temu żyją.

Jak wygląda codzienność w Domu Ubogich?

Zaczynamy zawsze od śnia-dania i rozmowy, mimo iż dla wielu osób nie jest to łatwe. Złe doświadczenia życiowe mają duży wpływ na zaufanie, a raczej jego brak do świata i ludzi, stąd powszechny też brak nawy-ku rozmowy. Po śniadaniu, przez go-dzinę, dwie staramy się zrobić coś dobrego dla kogoś. Pracujemy w Do-mu Ubogich, w parafii, czasem sprzą-tamy cmentarz, organizujemy warsz-taty np. robienia świeczek, które po-tem sprzedajemy, by komuś pomóc. Chodzi o to, by się ruszyć, spędzić aktywnie czas. Kolejnym punktem dnia jest czas wolny. Niektórzy grają w planszówki, karty, rozwiązują krzyżówki. Teraz mamy Wielki Post, więc oglądamy filmy religijne, by wprowadzić zebranych w rzeczywi-stość inną niż w pozostałe dni roku. Zajęcia kończymy koło godz. 14

i wtedy ten, kto tego potrzebuje, mo-że wziąć kąpiel, czy załatwić kwe-stie urzędowe. To też czas rozmów indywidualnych.

Co jest najtrudniejsze dla osób, z którymi pracujecie?

Myślę, że największym wyzwaniem jest okazywanie sobie nawzajem szacunku. Osoby bezdomne nie do-świadczają go na co dzień, często nie mają go do samych siebie – trudno, by okazywali go innym. Poza tym część osób się zna, np. z noclegowni. Znają swoje nawyki, historie, słabe strony... Staramy się tak pracować, by doświadczać szacunku w relacji z nami. Obserwujemy, jak po słowie „dziękuję” wypowiedzianym za podanie kubka, czy ucieszeniem się na czyjś widok zmienia się spojrzenie, wyraz twarzy - możliwy jest kontakt. Sza-

cunek ma moc kruszenia murów i daje poczucie bezpieczeństwa.

A jak ta pomoc osobom bezdomnym wygląda w niedzielę?

W każdą niedzielę o 12 jest Eucha-rystia dla osób Ubogich i tych, co się źle mają. Po niej obiad. Przychodzi od 40 do 60 osób i tak od początku działalności Domu Ubogich. Mamy dobrze rozwiniętą sieć wolontariu-szy. Osoby chętne zapisują się na konkretny dzień. Jedni do gotowa-nia, inni do posługiwania. Zaangażo-wanych jest zazwyczaj 12 osób. Ma-my też otwarte drzwi w święta w Boże Narodzenie i w Wielkanoc.

Za nami ciężkie czasy pandemii, które odcisnęły swoje piętno na wielu płaszczyznach. Jak ten czas wyglądał z perspektywy Domu Ubogich? Z początku wydawaliśmy obiady, pomagaliśmy na odległość, ale szybko zrozumieliśmy, że to żadna po-moc. Te osoby naprawdę w tym cza-sie nie miały się gdzie podziać. Wszystko było pozamykane. Przenie-śliśmy się więc do krypty kościoła, gdzie jest dużo więcej miejsca. Tam, przy zachowaniu wytycznych sanitar-nych, dalej organizowaliśmy spotka-nia. Co ciekawe, nikt w tamtym okre-sie się od nikogo nie zaraził. Covid w cudowny sposób do nas nie docie-rał albo nie mieliśmy po prostu obja-wów. Największym jednak przeży-ciem dla nas była pierwsza wigilia w pandemii. Mogło być na niej 5 osób, a u nas było 70. Zorganizowaliśmy ją w ogrodzie, przy ognisku, na świeżym powietrzu.

Na podstawie jakich środków działa Dom Ubogich? Czego Wam potrze-ba? Jak można wesprzeć Waszą działalność w tym miejscu?

Przez 6 lat udawało nam się pozyski-wać dofinansowanie czy to z mini-sterstwa, czy ze środków unijnych, czasem też ze środków miejskich. Zależy nam na tym, by podejmowane działania miały ciągłość. Ten rok jest pierwszym bez dofinansowania. Na tę chwilę działamy dzięki ludziom dobrej woli, którzy przekazują nam datki na pomoc ubogim. Każda zło-tówka jest dla nas cenna. Będziemy też bardzo wdzięczni za takie artyku-

